

Pozew cywilny z powodu opublikowania informacji, że sędzia był kontaktem urzędowym służby bezpieczeństwa

Ungváry i Irodalom Kft. przeciwko Węgrom (wyrok – 3 grudnia 2013r., Izba (Sekcja II), skarga nr 64520/10)

Tygodnik polityczno – literacki, którego właścicielem jest spółka Irodalom Kft opublikował w 2007 r. studium historyka, pana Ungváry. W artykule znalazła się informacja, że wymieniony z nazwiska sędzia Trybunału Konstytucyjnego był w okresie komunistycznym kontaktem urzędowym służby bezpieczeństwa, pisał dla niej raporty i zalecał prowadzenie twardej polityki. Wydawca na żądanie sędziego zamieścił sprostowanie. Historyk nadal jednak powtarzał swoje zarzuty w wywiadach i w książce, której był współautorem. W tej sytuacji sędzia wniósł pozew o zniesławienie przeciwko historykowi i wydawcy. Sąd Najwyższy w 2010r. zasądził od obu pozwanych łączne odszkodowanie w wysokości 7 tys. euro, a historyk musiał ponadto jeszcze zapłacić powodowi 3,5 tys.euro.

W skardze do Trybunału znalazł się zarzut, iż w ten sposób doszło do naruszenia prawa skarżących do wolności wypowiedzi (art. 10 Konwencji).

Ingerencja w tej sprawie była przewidziana przez prawo i podjęta w uprawnionym celu ochrony dobrego imienia i praw innych osób.

Trybunał przypomniał m.in., że granice możliwej do zaakceptowania krytyki mogą w pewnych okolicznościach być szersze w przypadku funkcjonariuszy publicznych wykonujących swoje uprawnienia niż w przypadku osób prywatnych. Sądy – jako gwaranci sprawiedliwości, odgrywające fundamentalną rolę w państwie rządzącym się prawem - muszą cieszyć się publicznym zaufaniem i w rezultacie może okazać się konieczna ochrona sędziów przed obelżywymi atakami słownymi.

Rozważanie prawa do wolności wypowiedzi na tle prawa do poszanowania życia prywatnego wymaga, zgodnie z orzecznictwem Trybunału, uwzględnienia następujących kryteriów: (a) wkładu do debaty interesu ogólnego; (b) stopnia, w jakim dana osoba była znana i jaki był przedmiot publikacji; (c) wcześniejsze jej zachowanie; (d) metoda uzyskania informacji i jej wiarygodność; (e) treść, forma i skutki publikacji, oraz (f) surowość wymierzonej kary.

Ponadto, przy ocenie, czy zarzucona wypowiedź miała usprawiedliwienie, należy odróżnić wypowiedzi o faktach i sądy ocenne. Istnienie faktów można bowiem wykazać, natomiast prawdziwość sądów nie da się udowodnić. Warunek udowodnienia sądu cennego jest niemożliwy do spełnienia i jako taki narusza wolność opinii będącą fundamentalnym aspektem prawa chronionego w art.10. Kwalifikacja wypowiedzi jako faktu albo sądu ocenego mieści się w pierwszej kolejności w granicach swobody oceny władz krajowych, zwłaszcza sądów. Jeśli nawet jednak wypowiedź jest sądem, musi istnieć wystarczająca podstawa w faktach na jego wsparcie, w innym przypadku będzie on uznany za zbyt daleko idący. We wcześniejszych sprawach Trybunał podkreślił, że różnica odnosi się do stopnia, w jakim fakty muszą być udowodnione.

Należy odróżnić informowanie o faktach, nawet, jeśli jest ono kontrowersyjne, ale może przyczynić się do debaty ogólnego interesu publicznego w społeczeństwie demokratycznym, oraz stawianie niskich zarzutów odnoszących się do życia prywatnego jednostki.

W związku z kwestią informowania o faktach Trybunał podkreślił, że pierwszorzędna rola prasy w demokracji i jej obowiązek działania jako “publicznego obserwatora” są ważnymi względami przemawiającymi w jej przypadku za wąską konstrukcją ograniczeń wolności wypowiedzi. Inaczej jest jednak w przypadku raportów prasowych skupionych na sensacyjnych, a czasami drastycznych wiadomościach, mających służyć sprawianiu przyjemności i rozrywce, aby zaspokoić ciekawość określonego kręgu czytelników dotyczącą aspektów ściśle prywatnego życia danej osoby. Takie informacje nie wymagają szerokiej ochrony na podstawie art.10 przyznanej prasie. W rezultacie, w takich sprawach wymagana jest węższa interpretacja wolności wypowiedzi. Trybunał, chociaż potwierdził wynikające z art.10 prawo członków społeczeństwa do dostępu do szerokiej gamy publikacji obejmujących rozmaite dziedziny, Trybunał podkreślił, że w kontekście konkretnej publikacji przy ocenie, czy istnieje interes publiczny usprawiedliwiający ingerencję w prawo do poszanowania życia prywatnego, należy skoncentrować się na kwestii, czy publikacja była w takim interesie a nie na tym, czy społeczeństwo może być zainteresowane jej przeczytaniem.

Najbardziej skrupulatna kontrola wymagana jest, gdy podjęte środki lub wymierzone kary mogą zniechęcić prasę do udziału w debatach w kwestiach uprawnionej publicznej troski. W rezultacie wysokość przyznanego odszkodowania musi pozostawać w rozsądnej proporcji do krzywdy moralnej doznanej przez powoda.

Trybunał zauważył, że opracowanie zawierało głównie opis faktyczny wydarzeń od czasu powstania ruchu Dialógus do jego rozwiązania pod koniec 1983r. , a także szczegółowy opis działań konkretnych osób. Artykuł stwierdzał, że K. zarządził usunięcie plakatu ruchu z tablicy ogłoszeniowej uniwersytetu, przygotowywał raporty jako członek partii, oraz wytknął kandydatowi w wyborach w młodzieżowej organizacji komunistycznej fakt wspierania go przez Dialógus. Z okoliczności sprawy wynikało, że działania te nie były przedmiotem sporu w postępowaniu krajowym.

Sądy krytkowały skarżących za stwierdzenie, że w “sprawie Dialógus” K. działał jako “kontakt urzędowy” tajnych służb, współpracował z nimi jako quasi-agent, nawet robiąc więcej niż oczekiwano od niego jako “kontaktu urzędowego”, oraz że był twarolinijny w porównaniu z innymi funkcjonariuszami. Uznały, że wypowiedzi te odnosiły się do faktów wymagających udowodnienia. W ich ocenie historyk nigdy nie próbował uzasadnić tych zarzutów, a ich prawdziwość nigdy nie została udowodniona. Skarżący cały czas twierdzili, że rozpowszechnione wypowiedzi były sądami i wnioskami historyka mającymi wystarczającą podstawę w faktach.

W przypadku historyka Trybunał na początku zauważył, że zarzucone wypowiedzi odnosiły się do funkcjonariusza publicznego. Według autora artykułu K. współpracował jako “kontakt urzędowy” ze służbą bezpieczeństwa poprzedniego reżimu, krytyka ograniczała się jednak do jego roli jako funkcjonariusza partyjnego w latach 1980 – tych na Uniwersytecie w Pecs i skupiała się na jego współczesnej postawie zawodowej jako sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Zdaniem Trybunału, w tym szczególnym kontekście K. jako osoba publiczna musiał tolerować większą krytykę ze strony historyka. K. miał możliwość reakcji na zarzuty i stał temu na przeszkodzie obowiązek samoograniczenia się w wypowiedziach jako sędziego. Przedstawił w istocie swoje poglądy do publicznej wiadomości za pośrednictwem prasy.

Trybunał nie kwestionował kwalifikacji zarzutów przez sądy krajowe, a więc że z natury odnosiły się one do faktów, chociaż odnotował, że sąd II instancji i cywilny Sąd Apelacyjny

uważały je za opinie. Przypomniał jednak, że przekonanie o racjach i możliwych intencjach innych jest sądem ocennym, a nie wypowiedzią o faktach wymagającą udowodnienia.

W niektórych wcześniejszych sprawach Trybunał nie zgodził się z restrykcyjną definicją danego pojęcia prowadzącą do selektywnej jego interpretacji mogącą w rezultacie wymagać udowodnienia odmiennych faktów. Stwierdził, że pojęcie “urzędowy kontakt” jest szerokie i w rezultacie jego znaczenie i treść mogą być rozmaicie rozumiane.

Sąd Najwyższy ustalił, że historyk nie potrafił udowodnić, że K. utrzymywał regularne kontakty z organami bezpieczeństwa państwa, często uprzedzając ich oczekiwania i robiąc więcej niż od niego oczekiwano. Stwierdził, że wyrażenia te przekroczyły granice dziennikarstwa, wypowiedzi akademickiej i debaty publicznej. W tej sprawie wchodziła w grę znieślawiająca treść spekulacji możliwych do zakwestionowania jako pozbawionych wystarczającego wsparcia w faktach. Ponadto, Sąd Najwyższy stwierdził, że zarzuty zostały następnie ponowione w programie telewizyjnym i książce, wyrządzając dodatkową krzywdę K. Doszło do tego nawet już po wydaniu wyroku nakazującego sprostowanie. Uznał za bardzo ważną wypowiedź wskazującą na K. jako na “kontakt urzędowy”, który rzeczywiście współpracował z organami bezpieczeństwa państwa. Uznał ją za pozbawioną podstawy w faktach.

Wymagana najbardziej staranna kontrola wymagała od Trybunału ustalenia, czy zarzucone wypowiedzi zostały zinterpretowane w świetle całości artykułu. Dla Sądu Najwyższego istotny był brak dowodu, iż raport K. na temat sprawy Dialógus przygotowany w ramach struktur partyjnych został napisany na zlecenie, na podstawie instrukcji zgodnie z oczekiwaniami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Trybunał zauważył jednak, że celem artykułu było pokazanie działalności “kontaktów urzędowych” oznaczających współpracę bez specyficznych, operacyjnych instrukcji organów bezpieczeństwa państwa. Ograniczenie analizy do bezpośredniej współpracy z organami bezpieczeństwa państwa przez Sąd Najwyższy spowodowało, że nie wziął on pod uwagę, iż raporty K. zostały jednak udostępnione władzom reżimu komunistycznego, ani nie nadał żadnego konkretnego znaczenia temu, iż niezaprzeczalnie obraźliwe i przesadne wypowiedzi historyka miały miejsce w kontekście szerszej prezentacji na temat działania opresyjnego mechanizmu państwa totalitarnego. Sąd ten nie uznał również za istotną okoliczność, iż historyk wskazał, w jaki sposób rozumie użyty przez siebie termin „informowanie”. Artykuł został napisany w istocie w celu wykazania, jak blisko Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz “organizacje społeczne” ze sobą współpracowały, a zwłaszcza, jak ścisły był związek funkcjonariuszy partyjnych z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych.

Trybunał przypomniał poza tym, że stopień precyzji przy ustalaniu istnienia podstaw zarzutu w sprawie karnej przez właściwy sąd z trudem daje się porównać z tym, jakiego powinien przestrzegać dziennikarz lub historyk przy wyrażaniu opinii w sprawach publicznej troski, kiedy ocenia czyjeś zachowanie z przeszłości z punktu widzenia moralności. Standardy w tym zakresie są istotnie różne od wymaganych do stwierdzenia przestępstwa.

Sąd Najwyższy nie ustalił wpływu publikacji na dobra osobiste K. w świetle roli prasy ani nie dokonał “najbardziej starannej kontroli” wymaganej przez Trybunał w takim kontekście. W szczególności nie wziął pod uwagę, iż wiele zarzutów odnoszących się do udziału K. w działaniach wymierzonych w ruch Dialógus okazało się prawdą.

W kontekście debaty publicznej dotyczącej historycznej odpowiedzialności za nadużycia komunizmu, Sąd Najwyższy stwierdził, że nie można zaakceptować uznania wszystkich potencjalnie wchodzących w grę funkcjonariuszy, a więc sekretarzy partii komunistycznej, czyli “kontaktów urzędowych”, za osoby rzeczywiście współpracujące z organami bezpieczeństwa państwa. Zinterpretował on opis przez historyka tych funkcjonariuszy jako “winnych z powodu związku” – który, zdaniem tego sądu, nie mógł być dowodem na to, że K. rzeczywiście współpracował z organami bezpieczeństwa państwa.

Trybunał nie mógł zgodzić się z konkluzjami Sądu Najwyższego. Ten sposób argumentacji ignorował bowiem fundamentalne założenie tego artykułu, a więc, że “kontakty urzędowe” piszące raporty w istocie wspomagały pracę organów bezpieczeństwa państwa, oraz że nawet one miały pewną swobodę w tej współpracy. Zdaniem Trybunału, ocena korzystania z niej y stanowiła odnoszący się do faktów sąd ocenny wyrażony przez historyka.

Sąd Najwyższy stwierdził, że zarzucona zniesławiająca wypowiedź, przy braku podstaw w faktach, prezentowała K. w fałszywym świetle lub była fałszywa. Trybunał uznał, że chociaż historyk nie udowodnił, że raporty K. były w rzeczywistości zlecane przez służbę bezpieczeństwa, bezsporne było, że jako sekretarz partii sporządził je o sprawie Dialógus.

Trybunał po starannym zbadaniu uznał, że należało również rozważyć szerszą konotację “współpracy”; w związku z nią restrykcyjna interpretacja zarzuconych treści tego artykułu przez Sąd Najwyższy miała wpływ na ocenę innych istotnych ze względu na nie faktów oraz możliwość uznania ich za opinię z wystarczającą podstawą w faktach.

60. Ze względu na główną tezę artykułu można było uznać, że wyrażenia “informowanie”, działanie jako “informator”, albo “kontakt kolegialny” nie odnosiły się do działań w rzeczywistości zleconych przez organy bezpieczeństwa państwa. Sąd Najwyższy rozumiał te działania jako elementy działalności wewnątrz partyjnej, nie rozważył natomiast ich związku z celami służby bezpieczeństwa.

W ocenie Trybunału taką wybiórczą interpretację zarzuconych wypowiedzi powodującą przeniesienie ciężaru dowodu na historyka, z trudem można było uznać za zgodną z warunkami wymaganej w tej sprawie najbardziej starannej kontroli.

Poza wymaganiem takiej kontroli przy rozróżnianiu między faktami i opinią oraz ocenie podstawy w faktach dla opinii zniesławiających, ustalenie właściwej równowagi między dobrami osobistymi i prawami związanymi z wolnością słowa wymaga rozważenia wcześniej wskazanych pewnych szczególnych elementów.

Jeśli chodzi o kryterium przyczynienia się do debaty interesu ogólnego Trybunał zauważył, że wypowiedzi zarzucone historykowi dotyczyły historii najnowszej Węgier i miały na celu rzucenie nowego światła na funkcjonowanie tajnych służb a w szczególności opieranie się przez nią na funkcjonariuszach publicznych i partyjnych. Podstawą publikacji były badania Ungváryego, znanego historyka, który - jak zostało to wyjaśnione we wstępie do artykułu - opierał się na materiałach dostępnych w Archiwach Historycznych Służby Bezpieczeństwa Państwa.

W związku z tym Trybunał stwierdził, że rozmaite kwestie dotyczące reżimu komunistycznego nadal są – jak się wydaje – przedmiotem otwartej debaty między badaczami, w społeczeństwie i w parlamencie. Kwestie te, jako takie, powinny być we

współczesnym społeczeństwie węgierskim przedmiotem ogólnego zainteresowania. Uważał, że integralną częścią wolności wypowiedzi jest poszukiwanie prawdy historycznej. Nie do niego należy to rozstrzygnięcie zasadniczych kwestii historycznych będących częścią toczącej się debaty historyków, która formuje opinię na temat zaistniałych wydarzeń i ich interpretacji. Uznał więc, że publikacja ta zasługiwała na wysoki poziom ochrony zagwarantowany dla dyskursu politycznego oraz prasy, ze względu na jej funkcje. Względy te były jednak w wyroku Sądu Najwyższego nieobecne.

W związku z kwestią, w jakim stopniu dana osoba była znana i jaki był przedmiot publikacji, Trybunał uznał, że w społeczeństwie demokratycznym integralność moralna osób sprawujących wysokie urzędy jest kwestią podlegającą publicznej kontroli. Osoby takie, wybrane w sposób demokratyczny, muszą zgodzić się na to, że ich publiczne i polityczne zachowania będą otwarte na ustawiczną kontrolę publiczną. K. został wybrany przez parlament na jedno z najwyższych stanowisk w sądownictwie. Sądy krajowe ustaliły, że w okresie, kiedy doszło do zarzuconych wypowiedzi był on osobą publiczną jako sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Publikacja nie odnosiła się do jego życia prywatnego, ale jego zachowań w życiu publicznym w przeszłości, a więc kwestii, która w ocenie Trybunału w pewnym stopniu wiązała się z jego funkcją w latach 2007-2008. K. nie ukrywał swojej roli w przeszłości w partii komunistycznej. Trybunał uważał, że jako osoba publicznie aktywna i sprawująca funkcję urzędową musiał wykazać wyższy stopień tolerancji na krytykę.

Jeśli chodzi o jego wcześniejsze zachowania, Trybunał zauważył, że w 1983r. był on pochodzącym z wyboru zastępcą sekretarza partii na uniwersytecie. Trybunał nie mógł pominąć faktu, że zbyt daleko idąca krytyka wobec niego odnosiła się do jego aktywnego udziału w organizacji uznanej za wiodącą siłę w państwie totalitarnym - Węgierskiej Republice Ludowej.

W kwestii metody uzyskania informacji oraz ich wiarygodności Trybunał stwierdził, że Ungváry, zawodowy historyk, opierał się na badaniach archiwalnych i mógł powoływać się na określone niekwestionowane fakty związane z działalnością organów bezpieczeństwa państwa. W szczególności na to, że K. miał wyznaczone zadania w partii komunistycznej i podjął działania przeciwko ruchowi Dialógus np. usuwając jego plakat.

Jeśli chodzi o treść, formę i skutki publikacji, Trybunał zauważył, że zarzucony artykuł został napisany dla tygodnika literackiego. Przedstawiał pogląd naukowy dyskutowany wśród historyków, chociaż przy użyciu zbyt daleko idącego języka, ale bez żadnej pogoni za sensacją. K. miał możliwość skomentowania zarzutów w następnym wydaniu czasopisma; ponadto znalazło się w nim sprostowanie. Nie został oskarżony o działanie stanowiące przestępstwo, nic też nie wskazywało, aby opublikowane treści miały jakieś negatywne konsekwencje dla jego działalności zawodowej.

W kwestii surowości wymierzonej kary Trybunał zaznaczył, że skarżący został ukarany przy pomocy środków cywilnych a nie karnych. Musiał jednak zapłacić znaczną kwotę tytułem odszkodowania oraz pokryć koszty sądowe. Ponadto, zastosowany środek mógł wywołać efekt zniechęcający w dziedzinie, która miała wpływ na wiarygodność Ungváryego jako historyka. Trybunał podkreślił, że sąd krajowy już wcześniej zarządził sprostowanie wypowiedzi o faktach. Kary później zastosowane nie były wyraźnie konieczne, aby zapewnić K. odpowiednio skuteczny środek prawny – który niezależnie od tego nie domagał się we właściwej formie publikacji przeprosin na koszt sprawcy.

Z tych względów Trybunał uważał, że sądy krajowe, pomijając te elementy, nie zbadały w sposób przekonujący, czy była zachowana właściwa równowaga między dobrami osobistymi osoby publicznej i prawem do wolności wypowiedzi historyka – które bezpośrednio służy ogólnemu interesowi przez posuwanie do przodu debaty w kwestii wzbudzającej wielkie publiczne zainteresowanie. Nie można było uznać ich racji za wystarczające i istotne usprawiedliwienie ingerencji w prawo historyka do wolności wypowiedzi. Władze krajowe nie zachowały więc właściwej równowagi między wchodzącymi w grę prawami i związanymi z nimi interesami. Trybunał dodał, że stwierdzenie braku właściwej równowagi w żaden sposób nie wyrządziło szkody dobrom osobistym K., które zostały narażone na szwank niewłaściwymi wypowiedziami historyka. Zarzucona ingerencja w stosunku do historyka nie była konieczna w demokratycznym społeczeństwie w rozumieniu art.10 ust.2 Konwencji (stosunkiem głosów cztery do trzech).

Trybunał odnotował, że ustalenia dotyczące braku właściwej równowagi między prawami wchodzącymi w grę odnosiły się również do wydawcy. Trybunał również zauważył, że wydawca w następnym numerze „Élet és Irodalom” opublikował stanowisko K. na temat wypowiedzi Ungváryego. Tak więc umożliwił czytelnikom sformowanie własnej opinii przez publikację wchodzącego w grę artykułu oraz oświadczenia K.

Wydawca opublikował artykuł na temat kwestii uznanych za takie, w których wchodził w grę interes publiczny. Trybunał uznał, że był on w pewnym stopniu oparty na zarzutach odnoszących się do faktów, a więc takich, które ze swojej istoty wymagały udowodnienia. Musiał więc zbadać, czy czasopismo mogło rozsądnie uważać artykuł znanego historyka za wiarygodny oraz czy istniały szczególne względy pozwalające zwolnić je z obowiązku weryfikacji podstawy faktycznej rzekomo znieślawiających informacji.

Wydawcy ze zrozumiałych powodów kierują się względami zysku, a przesądzenie ich odpowiedzialności za publikacje często prowadzi do majątkowej ingerencji w proces wydawniczy. Umożliwienie prasie pełnienia jej funkcji ‘obserwatora’ wymaga, aby standard odpowiedzialności wydawców za publikacje nie zachęcał do cenzurowania przez nich publikacji. Przy ustalaniu właściwego standardu ostrożności znaczenie ma wzgląd na związany z kwestią odpowiedzialności efekt zniechęcający.

W ocenie Trybunału z dużym prawdopodobieństwem można było uznać, iż ze względu na ograniczony dostęp do archiwów organów bezpieczeństwa państwa czasopismo nie miało możliwości weryfikacji informacji będących podstawą faktyczną zarzutów. Niezależnie od tego, korzystanie ze źródeł archiwalnych wymagało jak się wydaje, specjalnej wiedzy zawodowej. Sytuacja ta wymagała rozważenia z punktu tak, jak jawiła się wydawcy w owym czasie, a nie z uwzględnieniem informacji uzyskanych w późniejszym postępowaniu krajowym. Trybunał był przekonany, że wydawca nie miał powodu do kwestionowania ścisłości artykułu napisanego przez historyka wyspecjalizowanego w sprawach dotyczących organów bezpieczeństwa państwa.

Tak więc Trybunał uważał, że wydawca działał zgodnie z zasadami rządzącymi etyką dziennikarską. Ponadto, nic nie wskazywało na jego złą wiarę, aby poniżyć K. Z tych względów doszło do naruszenia art.10 Konwencji również w stosunku do niego (jednogłośnie).

Trybunał nie zasądził żadnego zadośćuczynienia za krzywdę moralną na rzecz historyka uznając, że stwierdzenie naruszenia Konwencji powinno być dla niego wystarczającą

satysfakcją. Węgry muszą mu jednak zapłacić 7 tys. euro jako zadośćuczynienie za szkodę materialną oraz zwrócić mu koszty i wydatki. Muszą również zwrócić wydawcy wszelkie kwoty zapłacone przez niego w wykonaniu wyroku sądu krajowego oraz 3 tys. euro jako zadośćuczynienie za krzywdę moralną a także zwrócić poniesione koszty i wydatki.

Uwagi:

Analiza, która może okazać się cenna dla sędziów w Polsce w sprawach dotyczących publikacji przez prasę materiałów związanych ze współpracą określonych osób w przeszłości ze służbą bezpieczeństwa.